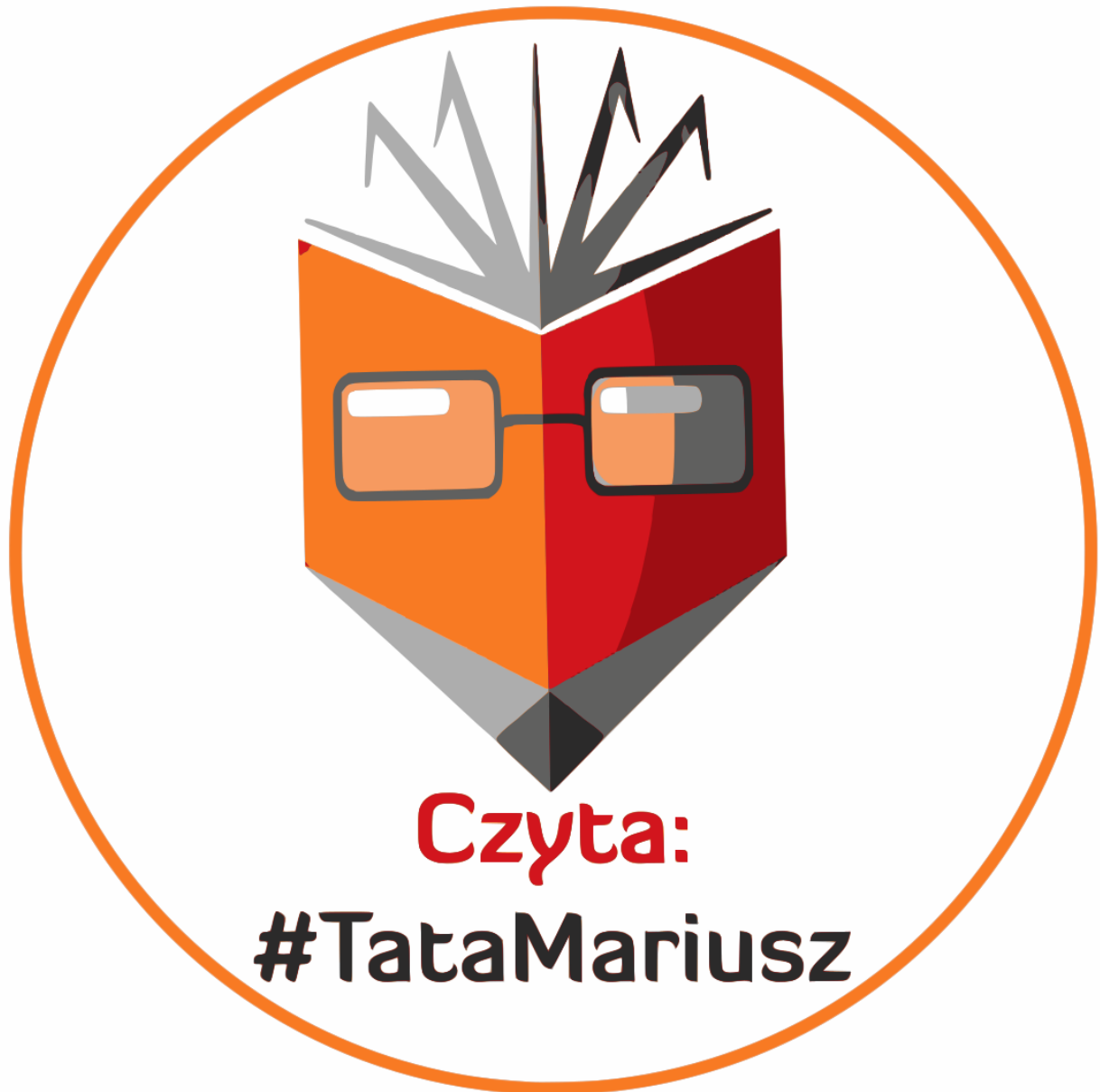


Czyta: #TataMariusz



Joanna Papuzińska

O czym dudni woda w studni

Opracowano na podstawie bajki opowiedzianej
przez Stefanię Budę

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



Czyta:
#TataMariusz

Pewien wdowiec miał córkę, Hanusię. Żona mu zmarła, więc sami tylko byli na świecie. Troszczył się ojciec o Hanusię, doglądał jej czule, aż wyrosła na piękną i mądrą pannę. Teraz już i ona potrafiła zatroszczyć się o ojca, pomagała mu w gospodarstwie, jak umiała. Izbę do czysta zamiotła, wodę ze studni przyniosła, nagotowała zupy na obiad. Dobrze im się razem żyło. Ale w miarę upływu czasu, sąsiedzi coraz częściej namawiali ojca, żeby się ponownie ożenił.

— A co będzie, jak córka za mąż pójdzie, w świat za mężem powędruje, a ty na stare lata sam zostaniesz? Lepiej zawczasu o tym pomyśleć!

I tak mu tłumaczyli, namawiali, aż w końcu go przekonali. Ożenił się wdowiec z kobietą z sąsiedztwa, co też była wdową i również miała córkę — Zosię. No i wszystko miało być pięknie — ładnie, ale jakoś nie za bardzo im się układało. Hanusia po dawnemu była we wszystkim pomocna, ale Zośka całymi dniami przed lusterkiem siedziała, włosy czesała to na lewo, a to na prawo, to w warkocz, a to znów w kok, zmieniała stroje po sto razy na dzień i wciąż wołała o nowe:

— Nie chcę czarnych bucików, kupcie mi czerwone!

— Brzydka ta chustka stara, nową mi kupcie!

— Potrzebuję korale prawdziwe, a nie jakieś tam szklane paciorki!

Pracy żadnej nie dotknęła, bo jak mówiła, białe rączki od niej ciemnieją. I tak jej schodziły dni całe. A sąsiedzi widząc, jak Hanusia się krząta, a Zośka tylko złości się i krzyki jej słysząc na pół wsi, chwalili tę pierwszą, a obgadywali drugą.

Z tego wynikały jeszcze gorsze gniewy i kłótnie. Zazdrość, pretensje wszelkie.

Ale przyszła zima surowa, przykryła wszystko śniegiem i lodem. Najgorsza ślizgawica powstała koło studzienki, z której trzeba było wodę brać. Co się tam trochę wody z wiaderka wychłapie, to zaraz zamarza, w końcu studzienka oblodzona była prawie aż po brzeg cembrowiny, z trudem można było przy niej ustać.



Kiedy więc Hanusia szła do studni po wodę, ojciec zawołał do żony:

— A niechby tam i Zosia z nią poszła, to jej pomoże, żeby się czasem nie poślizgnęła i nie upadła!

— Ano, idź z nią, córeczko! — mówi matka do Zosi.

No i poszły obie. Ale zaledwie Hanusia pochyliła się nad cembrowiną — Zośka ją popchnęła i zepchnęła w głąb studni. Zawróciła zaraz niedobra dziewczyna do chaty z płaczem udawanym:

— Oj, matko, ojczy! Nieszczęście! Hania wleciała do studni! Nie dałam rady jej utrzymać!

A tymczasem Hanusia spada w dół. Ani się czego tu złapać, ani się zatrzymać, studnia głęboka, ściany oblodzone, mokre, śliskie. Nie myślała, że to tak głęboko być może, kiedy co dzień wodę brała do wiaderka...

— O, mój Boże, dokąd to ja dolecę? Chyba aż do samego środka ziemi! — myśli Hańcia, a ściany studni tylko migają jej przed oczami.

Nagle stopa jej dotknęła jakby jakiejś półki czy schodka i dziewczynka zatrzymała się. Patrzy — a tu przed nią jakby drzwiczki jakieś, ledwie widoczne, a w nich jakby klamka czy skobel. Za klamkę złapała, popchnęła i otworzył się przed nią korytarz, a w nim światełko miga.

Śmiało poszła przed siebie, w stronę światła i za chwilę znalazła się w komnacie bogatej. Były w niej piękne szafy i stoły, a w fotelu siedział pan stary, w ozdobnych szatach, z brodą srebrzystą.

— A kto tu chodzi? — spytał pan. — Podejdź bliżej, żebym cię zobaczył! Jak ci na imię?

— Hanusia!

— A jak matce twojej? — pyta jeszcze pan stary.

— Matce mojej było Marysia, ale ona umarła, teraz mam macochę...

— No, to jak masz macochę, to chyba ci się tak bardzo nie spieszy do domu. Wezmę cię na służbę!



— Tak, panie — odrzekła Hanusia — ale ja mam jeszcze ojca bardzo kochanego i on będzie tęsknił za mną.

— Tak zrobimy — mówi pan. — Będziesz mi tu usługiwać, sprzątać, zamiatać, a dobrze się rozglądaj, żeby znaleźć perłowe guziki od mojego żupana, co mi się gdzieś zgubiły. Dwanaście ich było. Jak mi je znajdziesz i przyszyjesz, to cię sowicie wynagrodzę i do ojca wrócisz.

I została Hania na służbie u starego pana. Posługiwała mu, sprzątała pokoje i wciąż szukała perłowych guzików od żupana. Zaglądała w każdy kącik i zakamarek najmniejszy, w każdą szparkę, ale nigdzie ich nie było.

— Gdzieś się musiały potoczyć... — myślała.

Wyprzątała jednego razu ten korytarz, przez który do starego pana weszła. Wspomniała ojca swego, swoje dawne życie w rodzinnej chacie, zatęskniła, westchnęła:

— Oo mój tato kochany, czy ja zobaczę cię jeszcze? Czy i ty myślisz czasami o mnie?

Jakaś kropla kapnęła z góry na nią, na podłogę spadła i toczy się. Perłowym połyskiem błysnęła.

Patrzy Hania uważnie, rękę do kropelki wyciąga, chwyta — a to nie wodę, ale guziczek perłowy ma w garści!

Biegnie uradowana do komnaty i guziczek pokazuje:

— Znalazłam, panie, jeden guziczek! Czy dobry będzie?

— Dobry — mówi pan — a teraz szukaj dalej! Musi ich być dwanaście, pamiętaj.

Nie tak łatwo to przyszło Hańci wszystkie guziki odnaleźć. Wiele dni minęło. Ale udało się w końcu.

Niesie wszystkie te peretki na pokoje i swemu panu pokazuje.

— Czy na pewno dobrze policzyłaś? — pyta jej pan.

— O, tak, jaśnie panie, policzyłam dobrze, już na pewno jest dwanaście! Proszę tylko powiedzieć, gdzie je trzeba przyszyć.

— Tam, w głębi szafy, znajdziesz żupan bielutki. Przyszyj do niego guziki i będzie już koniec twojej służby.

Jak się stać miało, tak się stało. A pan Hanusi za wierną służbę podziękował i dał jej do ręki klucz ozdobny.



— Idź tam do tych drzwi na prawo i otwórz je. A potem ten klucz każde drzwi ci będzie otwierał, aż cię na świat wyprowadzi. Ale jeszcze za chwilę, musisz jeszcze ubrać się pięknie, a stare stroje wyrzucić.

Klasnął pan w ręce i zaraz służki przybiegły, zabrały podartą sukienczynę Hani, pięknie ją ubrały, uczesały, wstążki w warkoczach zawiązały, nowe buciki przyniosły.

— No, teraz to piękna z ciebie panna, można cię w świat wypuścić! — powiedział pan i znakiem krzyża ją przeżegnał na drogę.

Ruszyła Hania do drzwi, z klucza otworzyła, a tam znowu drzwi nowe. Tak szła dalej, to w prawą, to w lewą stronę skręcając, aż w końcu drzwi ostatnie otworzyła. A tu lipy pachną, słońce przez listki przesiera, pszczoły po swojemu gadają, powietrze świeże aż w głowie jej szumi. A tu ludzie dokoła uśmiechnięci, kłaniają się jej, a wystrojony jakiś — minister czy szambelan, królową ją nazywa i o życzenia pyta. A tu dwór przed nią czy pałac jakiś bogaty...

— Jedno mam tylko życzenie — mówi dziewczyna — do ojca jechać chcę!

Zajechał zaraz powóz wytworny z woźnicą, Hania wsiada i jedzie. Podjechali pod ich starą chatę, patrzy Hania — przed drzwiami ojciec stoi i oczy na drogę wypatruje, a w środku zgietk jakiś — to macocha z Zośką się sprzeczną.

Choć tak odmieniona była Hania po swojej służbie, ojciec ją od razu poznał, a gdy podeszła — do serca ją przytulił. Opowiedziała im dziewczyna swoją historię, od chwili jak do studni wpadła, ale o nic Zośki nie oskarżyła, bo nie wiedziała nawet, kto to zawinił, że się tam znalazła. Zresztą, gdyby nawet podejrzenia jej jakieś po głowie się błąkały, po cóż to było teraz roztrząsać, skoro wszystko tak dobrze się skończyło?

Chciała tylko ojca ze sobą zabrać do swoich włości, ale on nie zgadzał się za nic.



— Tu urodziłem się i tu umrę, córeczko! A ty żyj własnym życiem.

Gdy tak sobie gawędzili czule. Macocha powiada do córki:

— Chodź, Zośka! Wody przynieść trzeba!

I poszły obie po wodę, a po drodze macocha córce tłumaczy:

— Musisz i ty, Zośka, na służbę do tego starucha pójść. Nie jesteś przecie głupsza od Hanki, niech on i ciebie bogaczką uczyni. Będziesz miała wszystko!

Zośka jeszcze coś tam marudziła, grymasiła, namyślała się, ale gdy tylko do cembrowiny podeszły, matka — łaps ją w plecy! I do studni zepchnęła.

— Już ja wiem, co dla ciebie najlepsze! — zawołała.

I tak znalazła się Zośka w studni i na służbę poszła. A że była leniwa i kłótniwa i że w dodatku nikt nie płakał za nią, to po dziś dzień tam siedzi.

Nie wierzycie? No to stańcie nad tą studnią i zawołajcie ją:

— Zooośka! Zooośka!

A ona wam odpowie:

— Ohoho ho! Ohoho ho!

